

Informacje o książce
Autor: Jerzy Maroń
Wydawca: Chronicon
Rok wydania: 2013
Stron: 326
Wymiary: 24 x 16 x 1,8 cm
Oprawa: miękka
ISBN: 978-83-935760-9-8

Recenzja
Na książkę trafiłem zupełnie przypadkiem, na bibliotecznej półce. Ukazała się jakieś 4 lata temu (od chwili gdy piszę tą recenzję) i chyba nie jest szerzej znana. Do sięgnięcia po nią skusiło mnie w pierwszej kolejności nazwisko autora. Prof. Jerzy Maroń jest wybitnym badaczem dziejów średniowiecza. Z zagadnień, którymi szczególnie intensywnie się zajmował, należy wspomnieć bitwę pod Legnicą z 1241 r. Po zajrzeniu do środka trafiłem na fragmenty bardzo interesujących wywodów i polemik dotyczących bitwy pod Grunwaldem. To był dla mnie drugi poważny argument by zainteresować się tą książką.

Czym są tytułowe osobliwości polskiej historii wojskowości? I o czym właściwie jest ta publikacja? Najkrócej i najogólniej można by powiedzieć, że o metodologii prowadzenia badań z zakresu historii wojskowości. Brzmi to strasznie poważnie i strasznie nudno. Wbrew temu, gdy sięgnąłem po książkę, zupełnie nie mogłem się od niej oderwać. Rzadko mi się przytrafia ostatnio coś takiego, do tego stopnia jak zdarzyło się w przypadku tego dzieła. Jednym z powodów jest jego polemiczny charakter.

Rozdział pierwszy pt. „Kłopoty z historią wojskowości" poświęcony został samemu przedmiotowi badań, kształtowaniu się pojęcia „historia wojskowości", a także pojęć pokrewnych, takich jak „historia sztuki wojennej", „historia wojen", „historia wojenna", „historia wojskowa". Chodzi o określenie czym zajmuje się ta dziedzina historii, jaki jest jej zakres. Czy

w jego obręb wchodzą także zagadnienia związane pośrednio z prowadzeniem działań wojennych i wojskiem, np. ze sfery społecznej, politycznej, gospodarczej. Następna kwestia to wyodrębnienie podkategorii w ramach ogólniejszej kategorii jaką z czasem stała się „historia wojskowości". Okres międzywojenny zdominował w tym zakresie pogląd Mariana Kukiela, który posługiwał się pojęciem „historia wojskowa". Obejmowało ono historię wojen i historię wojskowości. O ile historia wojen jest dość jednoznaczna do zdefiniowania, to „historia wojskowości" była przez Kukiela rozumiana bardzo szeroko, jako „ogólny charakter instytucji wojskowych, podstawy prawne, organizacyjne, finansowe siły zbrojnej, organizacja siły zbrojnej, prawo, dyscyplina, wewnętrzne regulaminy wojsk; ich stan moralny i materialny; ich uzbrojenie, ubiór, oporządzenie, zaopatrzenie; ich wyszkolenie, regulaminy, instrukcje, szkoła walki; umiejętności wojskowe, fortyfikacja i budownictwo wojskowe; wreszcie – w uwieńczeniu wszystkiego, lub wyłączona w przedmiot osobny – sztuka wojenna" (M. Kukiel, *Miejsce historii wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział*
, [w:]
Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, 6-8 grudnia 1925
, t. 1,
Referaty. Sekcja II
(
Historja średniowieczna i nowożytna polska i powszechna do 1795 r.
), Lwów 1925 s. 4).

Pogląd Kukiela nie był oczywiście jedynym i nie od razu został przyjęty. W zasadzie to niemal każdy ze znanych historyków wojskowych zajmujących się w tamtym (i wcześniejszym) okresie historią wojskowości (w przyjmowanym dziś rozumieniu tego pojęcia) tu i ówdzie różnił się od pozostałych. Autor śledzi te niuanse, bowiem wraz z końcem II Rzeczypospolitej dyskusja ta nie zamarła, ale była kontynuowana po wojnie, już w zupełnie innych warunkach, zarówno w kraju, jak i na emigracji. W kraju nie bez znaczenia dla dalszego przebiegu tych terminologicznych debat okazały się wpływy sowieckie. To za ich sprawą jako nadrzędne pojęcie dla tej dziedziny historii pojawiła się początkowo „historia sztuki wojennej" (pod wpływem gen. mjr. E. Razina), a następnie za sprawą Janusza Sikorskiego „historia wojenna" albo „historia wojskowa" (to ostatnie w zasadzie oznaczało powrót do terminologii M. Kukiela), przy czym nadal rozważano jaki powinien być jej zakres. Z punktu widzenia J. Sikorskiego, wiodącego badacza zajmującego się tymi zagadnieniami we wczesnym PRL-u, siatka terminologiczna przedstawiała się następująco: „Kategorią nadrzędną stała się dlań [dla J. Sikorskiego – przyp. mój] historia wojskowa ewentualnie wojenna, zawierająca „**całokształt** [podkr. oryg. – J.M.] wiedzy historyczno-wojskowej". Jej częściami składowymi były: historia wojen oraz historia wojska i sztuki wojennej. Pierwsza z nich, obejmująca „wszystkie wojny, jakie były prowadzone w przeszłości, bez względu na ich znaczenie dla rozwoju sztuki wojennej", „stanowi niejako bezpośrednią bazę materiałową dla drugiej, dostarczając jej danych faktograficznych. Inaczej mówiąc, obustronna zależność wyraża się w tym, że bez historii wojen nie do pomyślenia jest historia wojskowości. Natomiast bez historii wojska i sztuki wojennej historia wojen może wprawdzie istnieć, ale przekształci się w przedmiot bez większej wartości praktycznej dla teoretyka i dowódcy wojskowego" (J. Maroń,
O osobliwościach polskiej historii wojskowości

, Wrocław 2013, s. 26). Trochę czasu minęło, zanim pod wpływem cywilnych „profanów" ostatecznie zwyciężyła „historia wojskowości".

Pierwszy okres rozwoju historii wojskowości w Polsce to także dyskusje o jej zadaniach, o tym jak ma być ona uprawiana. Środowisko naukowe zajmujące się tą dziedziną wiedzy zdominowane było wówczas przez badaczy wojskowych. Stąd historii wojskowości stawiano zadania dydaktyczne i wychowawcze. Miała ona przygotowywać przyszłych oficerów do właściwego wypełniania swych funkcji w ramach sił zbrojnych. W zakresie historii wojen większość badaczy (za mjr. Ottonem Laskowskim) uważała, że należy się skupiać na tych fragmentach dziejów, które niosą z sobą korzystne wartości z punktu widzenia dydaktycznego czy wychowawczego. Jeśli weźmiemy to pod uwagę, staje się zrozumiałe, że sposób przedstawiania pewnych wydarzeń mógł prowadzić do celowego zniekształcania rzeczywistości. Gdy sięgamy po dzieła popełnione przez historyków wojskowości z okresu międzywojennego, najczęściej będących jednocześnie oficerami Wojska Polskiego, da się zauważyć ten rys uprawiania przez nich historii. Znajomość ich podejścia, przyjmowanych założeń i celów, pozwala lepiej zrozumieć to co pisali. Po wojnie problem stawiania historii wojskowości celów wychowawczo-dydaktycznych nie zanikł. Wojskowi badacze nadal uważali, że dziedzina ta obok celów naukowych ma za zadanie odpowiednie kształtowanie kadr Wojska Polskiego. Jednocześnie coraz silniejsze były głosy, dochodzące ze środowiska historyków cywilnych, że cele wychowawczo-dydaktyczne w wielu przypadkach stoją w sprzeczności z naukowymi i że łączenie jednego z drugim jest błędne.

Osobnym przedmiotem rozważań autora jest „historia myśli wojskowej", przed wojną całkowicie odrzucana przez M. Kukiela jako coś co właściwie nie istnieje, „nigdy bowiem nie uda się odtworzyć strategii i taktyki właściwej wodzom i wojskom, na zasadzie teoretycznych wskazań, przekazanych na piśmie lub drukiem; rzeczywistość wojenna bywa nie tylko sprawdzianem wartości teorii, lecz także jedynym istotnym sprawdzianem, co z teorii istotnie weszło w życie. Więcej jeszcze; ta rzeczywistość wojenna, dziedzina ciągłej twórczości wodzów, z reguły prześcignie teorię, niekiedy o wieki całe. (…) Tak wyprzedziła teorię, przeciwstawiła jej się, zlekceważyła ją wreszcie sztuka wojenna napoleońska. Daremny trud odnalezienia jej w formie skodyfikowanej; próżno jej szukać w przepisach, podręcznikach i instrukcjach, próżno usiłują ująć ją traktaty uczone takiego Jomini (…). Szukać tej sztuki trzeba wśród działań wojennych na polach bitew. Historia wojen jest przeto główną podstawą historii sztuki wojennej, stanowiącej wykwit najcenniejszy całej historii wojskowej i jej uwieńczenie" (M. Kukiel, *Miejsce historii wojskowej wśród nauk historycznych, jej przedmiot i podział*, [w:] *Pamięt nik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu, 6-8 grudnia 1925*
, t. 1,
Referaty. Sekcja II
(
Historja średniowieczna i nowożytna polska i powszechna do 1795 r.
), Lwów 1925 s. 5). Zasygnalizuję jedynie, że po wojnie poglądy w tym zakresie uległy dość daleko idącej ewolucji.

Na końcu rozdziału zajął się autor współczesną „autorską" koncepcją Lecha Wyszczelskiego dotyczącą historii myśli wojskowej oraz teorii wojskowych i ich umiejscowienia wśród innych stosowanych dotychczas pojęć (najobszerniej została ona wyłożona w: L. Wyszczelski, *Teorie wojenne i ich twórcy na przestrzeni dziejów. Myśl wojskowa od powstania do końca lat osiemdziesiątych XX wieku*, Warszawa 2009). Punkt po punkcie, podpierając się obszernymi cytatami, autor pokazuje skąd Lech Wyszczelski zaczerpnął określone koncepcje, ich niezborność logiczną i nierzetelne wykorzystywanie źródeł. Zdaniem autora, Lech Wyszczelski starał się niezdarnie połączyć różne elementy sowieckiej nauki wojennej. Nie sposób opisywać tutaj wszystkie szczegóły. Przyznam natomiast, że końcowa ocena twórczości Lecha Wyszczelskiego jest jedną z najbardziej druzgocących, jakie zdarzyło mi się przeczytać w opracowaniach naukowych: „Kardynalnym błędem popełnionym przez Lecha Wyszczelskiego było więc nie tyle nawiązywanie do określonej koncepcji ideologicznej, lecz bezkrytyczne „przejęcie" logicznie niezbornych, także na gruncie tej właśnie teorii, zwulgaryzowanych, banalnych, stalinowskich obserwacji, ubranych w pompatyczny paranaukowy sztafaż. W rezultacie doprowadziło to do braku określenia przedmiotu rozważań, podstawy źródłowej, rodzajów źródeł, kryteriów ich wyboru oraz ściśle z tym związanej selekcji samych twórców myśli wojskowej. Jest to tym bardziej drastyczne złamanie rygorów warsztatu historycznego, że sam Lech Wyszczelski zadeklarował, że „pisząc niniejsze opracowanie, autor starał się wykorzystać przede wszystkim dostępne mu prace źródłowe". W efekcie trudno uznać jego chaotyczną „autorską koncepcję" za użyteczną dla badań nad historią refleksji o wojnie, sztuce wojennej, wojsku i myśli wojskowej. Natomiast bez wątpienia rozważania Lecha Wyszczelskiego posiadają pewne walory z dydaktycznego punktu widzenia. Dla badaczy i miłośników powojennego Wojska Polskiego stanowią one niemal fotograficzny zapis recepcji w środowisku wojskowym obowiązującej przez wiele lat, *jedynej słusznej*, bo dokonanej przez *gospodarza*, interpretacji *jedynej słusznej* teorii rozwoju społecznego. W zapisie tym jakże istotny jest brak nawet śladów wpływu przemian ostatnich dwudziestu lat w naszej części Europy. Co **najcenniejsze**, autor **nieświadomie**, a przez to niebywale realistycznie odtworzył modelową sylwetkę intelektualną absolwenta Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego – umundurowanego humanisty, pracownika organów partyjno-politycznych Sił Zbrojnych PRL. Dzięki godnej podziwu otwartości intelektualnej redaktorów Wydawnictwa Neriton sylwetka ta na trwałe zapisana została w historii polskiego wychowania wojskowego. Być może warto byłoby sięgnąć do dorobku dydaktycznego tej nieistniejącej już uczelni, by wykorzystać stosowane w niej metody dla osiągnięcia tak trwałych rezultatów, a jest to w chwili obecnej szczególnie ważne dla wypracowania sylwetki humanisty specjalizującego się w naukach o obronności bądź w naukach o bezpieczeństwie" (J. Maroń,

O osobliwościach polskiej historii wojskowości
, Wrocław 2013, s. 55-56).

Rozdział drugi pt. „Historia wojskowości a nauka wojenna, nauki wojskowe i nauki o bezpieczeństwie" poświęcony został naukom o wojskowości jako grupie dyscyplin naukowych. Wiąże się on z mającą miejsce w 2011 r. likwidacją nauk wojskowych i wprowadzeniem w ich miejsce nauk o obronności i nauk o bezpieczeństwie. Autor zaczyna od czasów przedwojennych, kiedy to istniały niezależnie od siebie stopnie wojskowe, cywilne stopnie i tytuły naukowe i stopień oficera dyplomowanego, który można było uzyskać w Wyższej Szkole Wojennej. Okres powojenny przyniósł tutaj zasadniczą zmianę. Jako osobna dziedzina pojawiła się, wzorowana na modelu sowieckim, nauka wojenna. Wkrótce, po odwilży ideologicznej, zaczęła ona funkcjonować jako grupa dyscyplin – nauk wojskowych. I tak zostało aż do 2011 r., z małymi zmianami podczas transformacji ustrojowej w 1989-1990 r., kiedy to z grupy nauk wojskowych wykluczono takie dziedziny jak praca partyjno-polityczna czy funkcjonująca w ich obrębie teoria marksistowsko-leninowska. Jednym z głównych zarzutów autora pod adresem wojskowych badaczy jest postępujące izolowanie się w stosunku do ogółu środowiska akademickiego w okresie PRL, w jakiejś mierze kontynuowane do czasów obecnych. Jego przejawem było przez długi czas traktowanie prac doktorskich i habilitacyjnych z zakresu nauk wojskowych jako mających charakter wewnętrzny i brak dyskusji nad nimi i tym samym możliwości ich weryfikacji przez badaczy cywilnych. Dużo miejsca poświęcił także autor problemowi odrębności nauk wojskowych od nauk cywilnych i dążeniom przedstawicieli nauk wojskowych do uzasadnienia tej odrębności. Wątek ten w nowej odsłonie pojawił się w 2011 r. kiedy to przedstawiciele dawnych nauk wojskowych stali się badaczami bezpieczeństwa i obronności. Rozpoczęło się w związku z tym gorączkowe poszukiwanie paradygmatu nauk o bezpieczeństwie i obronności. Mówiąc prościej, uzasadnienia ich odrębności i w ogóle sensu ich istnienia. W książce można prześledzić różne pomysły zmierzające w tym kierunku, skwapliwie analizowane i komentowane przez autora, który w odniesieniu do zagadnienia odrębności nauk o bezpieczeństwie i obronności dzieli badaczy dawnych nauk wojskowych na nurt twardy i miękki.

Rozdział trzeci pt. „Anachronizm, realizm i mniemanologia. Polskie badania nad średniowieczną wojskowością" zajmuje się różnymi metodami stosowanymi przez badaczy do jak najszerszego zrekonstruowania przeszłości w sposób nie zawsze odpowiadający warsztatowi naukowemu. O co chodzi? Anachronizm to posługiwanie się źródłami późniejszymi niż wydarzenia. Źródła takie zwykle zawierają więcej szczegółów, często nigdzie indziej niepotwierdzonych. Działanie historyka polega tu na traktowaniu tych szczegółów jako potwierdzonych, a zatem prawdziwych. Realizm polega na traktowaniu źródeł (w tym przypadku średniowiecznych) przez historyków „jako dokładnej relacji z przebiegu walk i zbiór szczegółowych oraz wiarygodnych informacji o strukturze, składzie, a nawet wielkości polskiego wojska". Inny przejaw tego zjawiska to przekonanie, że „średniowieczni dowódcy postępowali racjonalnie (według nowoczesnych kryteriów) i świadomie stosowali w pełni rozumowe zasady strategii i taktyki, które można odtworzyć z dostępnych nam przekazów

narracyjnych" (P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi* , Wrocław 2009, s. 8). Mniemanologia to w rozumieniu autora pozaźródłowe domysły mające wzbogacić opis wydarzeń o brakujące fakty.

Pierwszym omawianym przypadkiem anachronizmu jest kampania i bitwa legnicka 1241 r. Jedynym źródłem jest tu dzieło Jana Długosza, dużo późniejsze niż opisywane wydarzenia. Przed laty doszło na tym tle do sporu między Gerardem Labudą a Józefem Matuszewskim. G. Labuda usiłował argumentować, że Długosz oparł się na zaginionej kronice dominikańskiej z XIII wieku. Niestety, mimo wieloletnich usiłowań nie udało się odnaleźć tej kroniki, a inne dzieło, które miało być na niej oparte, okazało się pochodzić z XIX wieku i nie mieć ze sprawą nic wspólnego. Za to kilkanaście lat temu w Rzymie odnaleziono kronikę dominikanów krakowskich, ale jak się okazało z XVI wieku, zupełnie niemiarodajną dla tematu. Autor wspomina też o atrakcyjności wizji Długosza dla badaczy wojskowych. Najbardziej znanym przejawem tego jest zdaniem autora powstała w dwudziestoleciu międzywojennym praca zawodowego kawalerzysty, mjr. dypl. Wacława Zatorskiego, który przeniósł na średniowiecze własne poglądy na temat użycia wielkich jednostek kawalerii w XX w. (W. Zatorski, *Pierwszy najazd mongolski na Polskę w latach 1240-1241*
, PHW, t. IX, 1937, s. 175-237).

Drugim, szeroko analizowanym przypadkiem jest wizja bitwy pod Grunwaldem 1410 r. Stefana Marii Kuczyńskiego, z wilczymi dołami na czele. Opiera się ona na pochodzącym najprawdopodobniej z końca XVI lub początku XVII w. *Latopisie* Bychowca, ocenianym obecnie jako niewiarygodny. Co więcej, z czasem pojawiły się analizy dowodzące, że tekst *Latopisu*
stanowił XIX-wieczne fałszerstwo jego wydawcy Karola Narbutta, który specjalizował się w wydawaniu źródeł historycznych, które zaraz po publikacji w tajemniczych okolicznościach ginęły i były nie do odnalezienia. Autor analizuje argumenty i chwyty erystyczne Stefana Marii Kuczyńskiego i argumenty jego polemistów, w tym prace źródłowe dotyczące *Latopisu*
. Wspomnę tylko, że na *Latopisie*
dyskusja o Grunwaldzie się nie kończy. Jak podaje autor, żywot teorii Stefana Marii Kuczyńskiego przedłużą zapewne niektórzy współcześni zagraniczni historycy, którzy posiłkują się nią pisząc o bitwie, mimo że większości z nich znana jest praca szwedzkiego historyka S. Ekdahla, całkowicie obalająca ustalenia Kuczyńskiego. Omówiona została tu pokrótce praca Williama Urbana (W. Urban, *Krzyżacy. Historia działań militarnych*
, Warszawa 2005). Autor wspomina w tym kontekście także o książce Stephena Turnbulla (S. Turnbull, *Tannenberg 1410. Disaster for the Teutonic Knights*
, Oxford 2003), który zmodyfikował teorię Stefana Marii Kuczyńskiego, przyjmując, że wilcze

doły znajdowały się tylko przed centrum armii zakonnej.

Kolejne przykłady dotyczą realizmu i mniemanologii. Autor poddaje krytyce przyjmowany powszechnie pogląd na temat liczebności i organizacji drużyny w państwie pierwszych Piastów. Zgodnie z dziełem Ibrahima ibn Jakuba, drużyna za czasów Mieszka I miała liczyć 3000 pancernych. Idąc jeszcze za poglądem wyrażonym w początkach XX wieku przez Tadeusza Korzona, przyjęto, że drużyna dzieliła się na dziesiątki (*decimes*), setki (*acies* – hufce) i tysiące (
legiones
– pułki). Swój domysł historyk oparł „na znaczeniu, jakie nadawano wyrazowi „pułk" w wojskach polskich XVII wieku" (T. Korzon,
Dzieje wojen i wojskowości w Polsce
, t. 1,
Epoka przedrozbiorowa
, Lwów-Warszawa-Kraków 1923 (II wyd.), s. 44 i n.). W wojsku polskim tamtych czasów miał więc obowiązywać system dziesiętny, istniejący od czasów Sieciechowych. Ideę tę rozwinął Andrzej Nadolski, który w oparciu o powtarzanie się w źródłach liczby 3 i jej wielokrotności dopatrzył się równolegle istniejącego systemu trójkowego. Później koncepcja ta była rozwijana przez innych historyków w oparciu o odwoływanie się do argumentów gospodarczych i demograficznych, stając się dla większości badaczy aksjomatem.

Następnie autor przechodzi do rekonstrukcji przebiegu średniowiecznych bitew, o których jest bardzo mało informacji w źródłach. Nie przeszkodziło to różnym autorom przeprowadzać ich szczegółowych analiz. Na pierwszy plan wysuwa się tu bitwa pod Cedynią 972 r., która doczekała się wielu szczegółowych opisów, mimo że ze źródeł prawie nic nie wiadomo o jej przebiegu. W posunięciach oddziałów polskich odkryto ślady „obrony ruchomej" i „pozorowanej ucieczki", a także podział armii polskiej na dwa rzuty i trzy osobno operujące hufce, działające w oparciu o przygotowany wcześniej plan bitwy. Ustalono także w przybliżeniu czas przeprawy armii Hodona przez Odrę i to, że musiała mieć tabory.

Inną bliską sercu Polaka batalią jest bitwa na Psim Polu 1109 r. Niektórych historyków szczególnie zainteresował udział w walkach mas ludowych, co w czasach wczesnego PRL miało niebagatelne znaczenie ideologiczne. Tego rodzaju wątki można jednak obserwować także później: „zwycięstwo Polski przypieczętowane **zdaje się** na terytorium, które **prawdopod obnie**
[podkr. – J.M.] w związku z wydarzeniem zaczęto określać później jako Psie Pole, było możliwe dzięki skupieniu się wszystkich sił,
kształtującego się ostatecznie narodu polskiego
[na pocz. XII w. – J.M.]. Nie sposób dostrzegać roli Bolesława Krzywoustego – naczelnego wodza, który umiał zespolić strategię otwartej bitwy z walką podjazdową ludności miejscowej

nękającej wroga. Ten żywiołowy odruch ludu wiejskiego, który Gall w swojej kronice określił słowami „rustici mordaces” (chłopi zawzięci), wzbudziły okrucieństwo rycerstwa niemieckiego, niszczącego domostwa,
zasiewy
[we wrześniu – J.M.] i cały dobytek. Szczegółowe badania różnych uczonych pozwalają odtworzyć atmosferę walki i zarazem tragedię bezbronnej ludności wiejskiej, która zdana była na obronę przed uzbrojonym rycerstwem, z cepem, kosą, widłami, procą i kijem w rękach. Już wówczas, u progu XII w. społeczeństwo polskiego Śląska łączyła myśl obrony i walki z groźnym zalewem germańskim, aktualna na tej ziemi w czasie wielowiekowej niewoli aż do momentu jej powrotu do Macierzy w 1945 r.” (K. Bobowski,
Bitwa na Psim Polu – w 875-lecie
(
Refleksje dyskusyjne
), „Chrześcijanin a Współczesność”, 1984, nr 1 (3), s. 20, za: J. Maroń,
O osobliwościach polskiej historii wojskowości
, Wrocław 2013, s. 141-142).

Dalej autor ponownie zajmuje się bitwą pod Legnicą 1241 r. i koncepcjami dotyczącymi działań wojsk mongolskich oraz ich trasami przemarszu, a także teoriami o użyciu w bitwie gazów bojowych. Szeroko przytoczony został m.in. fragment z książki jednego ze znanych bronioznawców dotyczący użycia gazów bojowych, który autor całkowicie dyskredytuje, tak od strony źródłowej, jak i logicznej oraz chemicznej (rzecz dotyczy cech arsenowodoru – gazu, którego mieli pod Legnicą użyć Mongołowie – i sposobu jego uzyskiwania). W kontekście bitwy pod Legnicą pojawia się także wątek „uprawomocniania” przez historyków dostępnych relacji za pomocą bliżej nieznanego naocznego świadka.

W końcowej części rozdziału trzeciego znajdziemy ciekawe uwagi, zaczerpnięte m.in. od wspominanego już wcześniej Pawła Żmudzkiego (P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*
, Wrocław 2009), dotyczące tego jaki był stosunek średniowiecznych kronikarzy do stosowania przez wodzów i wojska podstępu. Poczytać można choćby o tym, że kronikarze wzdragali się przed przypisywaniem podstępnych działań władcom. W odniesieniu do nich uważano to za zachowanie niegodne. Inaczej postrzegano stosowanie podstępu przez szeregowych żołnierzy i dowódców podległych władcy, nawet ludzi wysokiego szczebla. Opisy działań wojennych w kronikach dość konsekwentnie trzymają się tych wyobrażeń. Szereg dalszych uwag dotyczy percepcji spotykanych w kronikach szczegółów z zakresu militariów z jednej strony przez kronikarzy, a z drugiej przez współczesnych badaczy, a także przedstawiania udziału (i ewentualnego wpływu) sił nadprzyrodzonych na przebieg działań zbrojnych.

Rozdział czwarty pt. „Historia wojskowości w oczach operatorów” omawia efekty badań

historycznych i sposób uprawiania historii wojskowości przez badaczy w mundurach w okresie powojennym. O co chodzi w tym rozdziale streszcza najlepiej pochodząca sprzed pół wieku, a przytoczona na wstępie wypowiedź Michaela Howarda: „Ponieważ anachroniczne myślenie wojskowych wstrząsało historykami, to mogłoby być ubliżające cytowanie po nazwisku wielu studiów, [autorstwa] ogromnie utalentowanych żołnierzy, którzy przypisują średniowiecznym lub szesnastowiecznym dowódcom procesy myślowe [dotyczące] prowadzenia wojny [warfare thought-processes], jakie mogli byli rozwinąć tylko po długim studiowaniu Jominiego lub Mahana, lub po intensywnym kursie w Camberley czy Greenwich, albo po obu" (M. Howard, *T he Use and Abuse of Military History*, [w:] *The Causes of Wars and other essays*, Cambrigde 1983, s. 191 i n. [pierwodruk 1961], za: J. Maroń, *O osobliwościach polskiej historii wojskowości*, Wrocław 2013, s. 157). Pierwszym zjawiskiem wyodrębnionym przez autora jest błąd polegający na ocenie wcześniejszych wypadków z punktu widzenia późniejszej sztuki wojennej (za określeniem Stanisława Herbsta – S. Herbst, *Historia wojskowa*, [w:] *Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. 1, A-J, Warszawa 1967, s. 511), co ma też związek dydaktyczną użytecznością historii wojskowości w rozumieniu operatorów. Drugie zjawisko to przyjmowanie założenia o ewolucyjnym charakterze procesu dziejowego, a tym samym, że każdy kolejny etap lub przekrój rozwojowy następny, jest wynikiem etapów poprzedzających i mieści w sobie działanie pierwiastków, które złożyły się na jego powstanie (za określeniem M. Handelsmanna, *Historyka. Zasady metodologji i teorji poznania historycznego*, Warszawa 1928, s. 213).

Jako pierwsza omówiona została znana publikacja płk. dypl. Jana Orzechowskiego „Dowodzenie i sztaby" (kolejne tomy wydane w latach: 1974, 1975, 1980, 1986). Autor poddał wszechstronnej analizie wywody J. Orzechowskiego, zarówno w zakresie wykorzystanych źródeł, jak i sposobu ich wykorzystania, wskazując m.in. liczne publikacje, kluczowe dla omawianej tematyki, całkowicie pominięte przez pułkownika, czy wykorzystywanie przez niego opowieści biograficznych jako poważnych pozycji naukowych. Osobną grupę uwag stanowi analiza sposobu cytowania polegającego m.in. na bezkrytycznym powtarzaniu ocen i opinii, które uległy dezaktualizacji. Kolejny obszar to koncepcja dzieła i tezy stawiane przez autora. Generalnie konkluzja zmierza do tego, że J. Orzechowski mając określone wyobrażenie tego jak działają sztaby wojskowe w XX wieku starał się „na siłę" odnaleźć podobne formy ich funkcjonowania w odległych epokach historycznych, co im dalej sięgać w przeszłość, tym bardziej rozmija się z realiami. Z tego punktu widzenia tomy bliższe czasom współczesnym wypadają – zdaniem autora – lepiej. Tutaj fachowa wiedza J. Orzechowskiego mogła bowiem znaleźć zastosowanie.

Dalej omówione zostały dwie prace naukowe operatorów z początku lat 90-tych. Pierwsza to doktorat: D. Strasburger, *Zasady sztuki wojennej w kampaniach i bitwach od czasów najdawniejszych do wojny francusko-pruskiej w latach 1870-1871* , Warszawa 1996 (obroniony na AON w 1991 r.). Druga to rozprawa habilitacyjna (obroniona na AON w 1992 r.): H. Hermann, *Geneza sztuki operacyjnej* , Warszawa 1992 (wydana ponownie w 2002 i 2004 r.). W obu przypadkach autor wskazuje i analizuje podobne słabości, jakie znaleźć można w dziele J. Orzechowskiego, tyle że często jeszcze dalej idące. Zjawiskiem, któremu poświęcono najwięcej miejsca, jest bezrefleksyjne przejmowanie cytatów i symulowanie znajomości wskazywanych w przypisach dzieł. Towarzyszy mu pomijanie istotnych dla omawianych zagadnień pozycji. Oba te przypadki Jerzy Maroń kwalifikuje jako zastosowanie *argumentum ad auditores* , czyli chwytu erystycznego polegającego na odwoływaniu się do niewiedzy słuchacza (tutaj czytelnika). Autorzy obu omawianych prac mają też poważne problemy ze spójnością swoich wywodów, z tym żeby postawione w pracach pytania badawcze odpowiadały tytułowi pracy, i z logiczną konstrukcją całości.

Na koniec, by rzetelnie oddać poglądy autora na omawiane zagadnienia, pozwolę sobie zacytować fragment stanowiący zakończenie rozdziału: „W ciągu dwóch-trzech dziesięcioleci, jakie upłynęły od przygotowania rozprawy doktorskiej płka dypl. Jana Orzechowskiego, poziom rozważań polskich operatorów nad głębszą przeszłością militarną niestety nie uległ znaczącej poprawie. Nie anachronizm, lecz powierzchowna kwerenda w źródłach i literaturze, chaos konstrukcyjny i koncepcyjny, nieporadność językowa i swoiste pustosłowie to zasadnicze cechy powstałych prac. Na domiar złego pojawiło się nowe zjawisko **pozorowania** erudycji i **symulowania** znajomości przytaczanych prac. Grzech to tym bardziej irytujący, że bardzo łatwy do rozszyfrowania, i to pomimo podejmowania prób jego kamuflażu. Można go wyrazić w postaci Równania Symulacji: Pc/Pp – 1 = Ps, gdzie Pc to pozycje cytowane, Pp – pozycje przeczytane a Ps – poziom symulacji. Wraz z Równaniem pustosłowia oddają one istotę jakości badań historycznych. Przyczyny trwałości tego zjawiska tkwiły w administracyjnym wyodrębnieniu nauk wojskowych, a w konsekwencji faktycznej hermetyzacji środowiska umundurowanych historyków przy niewątpliwie dość pobłażliwie-żartobliwym stosunku cywilnych badaczy do ich osiągnięć. W pierwszym rzędzie dotyczyło to specjalistów nauk wojskowych. Wojsko, tzw. ludowe, dysponowało jednak grupą humanistów wojskowych, czyli pracowników aparatu partyjno-politycznego, specjalistów w zakresie pracy partyjno-politycznej i historii, wykształconych w Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego. Niektórym, choć niezwykle ważnym, wykwitom uprawiania pracy partyjno-politycznej w dziedzinie historii militarnej przez wychowanka tejże uczelni poświęcony został rozdział następny” (J. Maroń, *O osobliwościach polskiej historii wojskowości* , Wrocław 2013, s. 214).

Jak się już pewnie domyślacie Szanowni Czytelnicy, następny i zarazem ostatni rozdział recenzowanej książki poświęcony jest w całości Lechowi Wyszczelskiemu i jego wspominanej już wcześniej syntezie historii myśli wojskowej pt. „Teorie wojenne i ich twórcy na przestrzeni dziejów. Myśl wojskowa od powstania do końca lat osiemdziesiątych XX wieku". Nie pokuszę się już o przybliżanie, nawet pokrótce, tego, dość obszernego rozdziału (zaznaczmy, że poświęconego tylko temu jednemu autorowi i jego jednej publikacji, choć najbardziej znaczącej). Ilość szczegółowych zagadnień, odniesień, jakie znaleźć można w przypisach, może nieco przytłoczyć przeciętnego czytelnika (na wielu stronach przypisy zajmują więcej miejsca niż podstawowa treść), ale to właśnie one nadają temu rozdziałowi szczególną wartość, niezależnie od samej analizy i oceny pracy Lecha Wyszczelskiego. Najkrócej mówiąc, zjawiska, o których autor pisze w rozdziale czwartym, tutaj – w jego ocenie – występują w formie spotęgowanej. Szczególnie zabawne wydają się uwagi na temat sposobu przedstawiania i w ogóle słabej znajomości przez Lecha Wyszczelskiego socjalistycznej myśli wojskowej, m.in. całkowitego pomijania w swoich wywodach Trockiego i Stalina. Spośród zjawisk niepojawiających się w rozdziale czwartym, autor pisze o stosowanej przez Lecha Wyszczelskiego metodzie autokreacji własnego autorytetu.

Podsumowując, o wartości publikacji prof. J. Maronia z punktu widzenia naukowego myślę, że zbytnio przekonywać nie muszę. Niezależnie od analizy i oceny różnych dzieł polskiego piśmiennictwa historyczno-wojskowego i zjawisk występujących w obrębie tej dziedziny wiedzy, liczne pojawiające się w tle wątki (niekiedy dostrzegalne tylko w przypisach), będące owocem erudycji autora, poza tym, że znacznie wzbogacają wiedzę czytelnika, mogą być przyczynkiem do głębszej refleksji nad różnymi zagadnieniami militarnymi. Tutaj muszę zaznaczyć, że moje przybliżenie zawartości książki ma w wielu miejscach charakter jedynie pobieżny i wybiórczy, z czego doskonale zdaję sobie sprawę (chciałbym, żeby zdawali sobie z tego sprawę także czytelnicy recenzji). Być może w niektórych miejscach, za sprawą uproszczeń i uogólnień, recenzja ta wyda się ułomna. Nie jestem jednak w stanie oddać w pełni bogactwa tej publikacji, ponieważ wniknięcie w szczegóły prowadziłoby do daleko idącego streszczania zawartości, co mija się z charakterem tego tekstu.

Z punktu widzenia tych, którzy nie zajmują się historią na płaszczyźnie naukowej, książka ta ma inne zalety. Do pewnego stopnia pełni rolę **multirecenzji**. Tak się składa, że akurat przymierzałem się od jakiegoś czasu do przeczytania wielotomowego dzieła Jana Orzechowskiego „Dowodzenie i sztaby" (do tej pory zdarzyło mi się jedynie pobieżnie je przeglądać). Dzięki lekturze recenzowanej książki będę mógł oszczędzić sporo czasu, podobnie jak na lekturę przynajmniej niektórych dzieł Lecha Wyszczelskiego, znanego mi dotąd głównie w roli specjalisty od wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. W książce znaleźć można też kilka rekomendacji pozytywnych. Dotyczy to w pierwszej kolejności publikacji Pawła Żmudzkiego „Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi".

Największą zaletą książki jest jednak to, że w niezwykły sposób wyrabia u czytelnika zmysł krytyczny i pokazuje historię i historyków wojskowości od kuchni. Wszystko to w sposób bardzo poczytny i przystępny, jednocześnie bez spłycania poruszanej tematyki.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 27.03.2017 r.